

Brodząc przez życie z nenufarami w rękach, czyli sceny z „Nocy i dni” w Teatrze Horzycy

Marcin Zawadzki
marcin.zawadzki@polskapress.pl

Czy „Noce i dni” są dziś aktualne? Po obejrzeniu przedstawienia Teatru Horzycy warto się nad tym zastanowić. I przeczytać do końca książkę.

Zanim zasiądziemy na widowni Teatru Horzycy, by przeżywać rozterki bohaterów z Serbinowa i Kalińca, musimy parę rzeczy sobie przypomnieć.

Że dzieło Marii Dąbrowskiej opowiada dzieje rodu Ostrzeńskich i Niechciców, że Barbara Ostrzeńska, a potem Niechcic to największa jedza w literaturze polskiej (tak powiedział prof. Krzyżanowski, choć Dąbrowska z tym się nie zgadzała), że scena z utyłtym Karolem Strasburgerem z mokrym kwieciami padającym do nóg Jadwigi Barańskiej zawładnęła umysłem nie tylko Baški, ale także milionów widzów filmu Jerzego Antczaka i że gdyby nie ten film, to „Noce i dni” mogły pozostać „gniotem, którego większość nie jest w stanie przeczytać do



Między Barbarą (Julia Szczepańska) a Bogumiłem (Przemysław Chojęta) stał całe życie Toliboski z kwieciami (Igor Tajchman)

końca”. I to mimo że powieść była nominowana do Nagrody Nobla.

O tym wszystkim dowiemy się też ze sceny, bo reżyser, a zarazem scenarzysta przedstawienia Michał Siegoczyński

miał ciekawy pomysł, by dramat przemijania Dąbrowskiej pokazać wyrywkowo, ale ze współczesnym komentarzem i z naszymi realiami.

Mamy więc na scenie samą Dąbrowską, mamy aktorów,

którzy odgrywają postaci z powieści, używając nierzadko języka z ulicy. Mamy też elementy wizualne - wyświetlane na telebimach z didaskaliami dla pełnej jasności.

Jest oczywiście Barbara (Julia Szczepańska) z nenufarówą obsesją, Bogumił (Przemysław Chojęta) w roli jej mebla, ale jest wiele innych bardzo wyrazistych postaci, z których każda ma swój czas w scenariuszu przedstawienia. A jeśli scenarzysta o kimś „zapomniał”, to sami się o ten swój czas zza kulis dopominają. Bo też losy krewnych, sąsiadów, znajomych, a przede wszystkim dzieci Niechciców powieść niesie wiele.

Na „pstryk” zmieniają się obrazy, z zaburzeniem chronologii miesza się rzeczywistość powieściowa, sceniczna. Śledzimy perypetie Tomaszka (Igor Tajchman), Agnieszki (Ada Dec), Janusza (Mikołaj Śliwa), Celiny (Julia Sobiesiak-Borucka), Marcina (Arkadiusz Waleśiak) i wielu, wielu innych. Co nie jest zagrane, to jest wytańczone albo wyśpiewane. Od razu dodajmy - udanie.

Motywy literackie oglądamy przez pryzmat czasów Facebooka. Mamy hity Demarczyk, Wodeckiego, Sinéad O'Connor, oczywiście nieśmiertelny walc Waldemara Kazaneckiego z filmu i powracające nenufary w rękach Strasburgera, wróć, Toliboskiego, które nabrały już swojego znaczenia. A samą Baškę też już zaczęły wkurzać, by nie używać tu mocniejszych słów.

Przedstawienie ma podtytuł - „Między życiem a śmiercią”. Z naciskiem na śmierć. O śmierci jest chyba więcej niż o życiu. Symptomatyczne, że jedna z najbardziej przejmujących kwestii wypowiedziana ze sceny właśnie dotyczyła umierania, a została podczas premiery nagrodzona brawami. Jak najbardziej słusznie, bo też

Przedstawienie ma podtytuł - „Między życiem a śmiercią”. Z naciskiem na śmierć. O śmierci jest chyba więcej niż o życiu.

Maria Kierzkowska w roli matki Barbary była w niej przeszywająca do bólu.

Ale przedstawienie niesie też otuchę. Barbara, nawet na „pstryk”, po latach nic nie zmieniłaby w swoim życiu. A kiczowata z pozoru broszka, którą Bogumił wybrał z aprobatą publiczności teatralnej, po latach nabrała wartości najcenniejszej pamiątki.

I jeszcze jedno. Przedstawienie na deskach Horzycy to na pewno nie jest sposób na nadrobienie braków lekturowych, np. przez uczniów. Do tego spektaklu lepiej się przygotować, by nie odwracać wzroku, gdy padnie ze sceny pytanie: A kto przeczytał „Noce i dni”?

Powieść na pewno warto przeczytać, tak jak obejrzeć jej wizję na toruńskiej scenie.

„Noce i dni, czyli między życiem a śmiercią” inspirowane powieścią Marii Dąbrowskiej, scenariusz i reżyseria Michał Siegoczyński, premiera 1 kwietnia 2022 r., Teatr im. Wilmama Horzycy. ©